

Pewnej gwiazdnej nocy, w miejscu, do którego nikt ze współczesnych ludzi nigdy by nie trafił, przedstawiciele istot, o których ludzie już dawno zapomnieli, rozbili obóz. Polanę, na której nocowali oświetlał blask ogniska. Martwą ciszę przerwał głos jednego z nich.

- Werg! - syknął Brinarajn - Skończcie tę rozmowę. Zaprawdę nie wiem, dlaczego rozprawiamy o tak przykrej rzeczy w tak piękną noc. Czyż nie ma stosowniejszych tematów? Elda Synfio... - krasnolud spojrział wyczekująco na elfkę.

- Ależ Gurvilin, proszę opowiedz mi własną teorię. - powiedziała Synfia mrużąc oczy - Skoro sam nawet nie potrafisz go opisać, dlaczego mi przerywasz?

Gurvilin spojrział wymownie w niebo. Tak, to piękna noc - pomyślał podziwiając gwiazdy - A ona wszystko psuje tym swoim końcem świata.

- Proszę Gurvilin. - powtórzyła z naciskiem elfka.

- To ja ciebie proszę Synfio, skończmy już to. Widzę, że uderzyła ci do głowy ta śladowa ilość krasnoludzkiego piwa. - podniósł się i dorzucił dREW do ognia.

Która to już noc spędzona z tą natrętną elfką szukającą rozwiązań w wielkich słowach? I tym krasnoludem unikającym jakichkolwiek spieć? Myślał by kto, że taka drużyna tylko rabować powinna - wyklęta elfka i rubaszny krasnolud. A jedyną osobą, która miała jakkolwiek kontakt ze światem przestępczym był właśnie on, Gurvilin.

- Nic mi nie uderzyło do głowy, człowieku! - powiedziała Synfia mrugając oczyma. - Moim zdaniem przyjacielu, koniec świata nastąpi, gdy ludzie... Och, to trochę niefortunne określenie. - zaśmiała się elfka - Wszakże tylko jedno z nas jest człowiekiem... Otóż, moim zdaniem, koniec świata będzie wtedy, gdy my, stworzenia, które go zamieszkujemy, staniemy się tak mściwe, że pozabijamy się nawzajem. Oko za oko, prawda Brinarajn? - zwróciła się do zapatrzonego w ogień krasnoluda.

- Ja tam myślę, - ozwał się zapytany - że koniec świata nigdy nie nastąpi. My pomrzemy, ale świat będzie istniał...

- Jak to? - zapytał nagle zafrasowany Gurvilin - A te przepowiednie, wyrocznie, w które wy, krasnoludy i elfy zwykliście wierzyć?

- Otho... Wiara nie ma tu nic do rzeczy. Nasze wierzenia są naszymi wierzeniami, a co do końca świata...

- Letta. - Synfia powstrzymała go ręką - Gurvilin, dalej nalegam byś przedstawił mi swoją wizję końca. Ta rozmowa zdaje się coraz bardziej zbaczać z właściwej drogi. Gurvilin...

- Dobrze, dobrze - powiedział w końcu mężczyzna unosząc ręce w geście poddania się - Myślę, że świat zostanie zalany wodą z Wielkiego Morza Północy albo spalony przez słońce. Albo jeszcze lepiej - zamrożony.

- Gurvilin! - zakrzyknęła hardo elfka - Czy ty przypadkiem nie naigrywasz się z nas?

- Niezbadane są wyroki Wróżki Przeznaczenia. - zaśmiała się człowiek.

- Gurvilin! - krzyknęli oboje z krasnoludem.

- Cóż się stało? - zapytał udając zdziwienie - Nigdy nie śmiał bym kpić z was, przyjaciele.

Przecież łączy nas prawdziwa yawë .

Yawë- pomyślała elfka odwracając się plecami do Gurvilina, który śmiał się wymyślając straszne obrazy nawiązujące do końca świata.

- Zawrzyj już gębę, człowieku! - syknęła groźnie Synfia - Dobrej nocy, Brianarajnie.

*

Droga przez las ciągnęła się w nieskończoność i nawet krasnolud z duszą romantyka miał dość sielskich widoków.

- Synfio, do yawë skąd nas prowadzisz? - zapytał patrząc jej na plecy.
- Ja? Sami przyłączyliście się do mnie! - odparły brązowe loki - Ja idę przed siebie. Macie wolną wolę, możemy się rozdzielić.
- A nasza? - zapytał Gurvilin, od rana był w dobrym humorze.
- Jeszcze raz wspomnisz o yawe, a dopilnuję byś już nigdy nie wypowiedział ani słowa! - zagroziła elfka.
- Nie ma się o co wściekać, svit'kona...
- Cicho! - przerwała mu elfka - Czujecie?
- ... wszakże cenię sobie twoją przyjaźń...
- Zamilcz! - warknął Brinarajn.

Krasnolud wciągnął powietrze w nozdrza. Wyraźnie czuł dym.

- Niedaleko powinien być jakiś obóz. - powiedział półgłosem.
- Dlaczego mówisz szeptem? - zapytał Gurvilin - Wszakże nie jesteśmy ani zbójcami, ani uciekinierami. Myślę, że śmiało możemy ruszyć na spotkanie z tamtymi ludźmi. - skinieniem głowy wskazał ścieżkę.
- Skąd pewność, że to ludzie? - zapytał nerwowo Brinarajn.
- Po raz pierwszy zgadzam się z Gurvilinem. - powiedziała spokojnie elfka. - Ja mam czyste sumienie, a ty, Brinarajn?

Krasnolud spojrzał z ukosa na Synfię i popędził swoją kasztankę.

- Człowieku, rusz tą swoją kobyłą! - zakrzyknęła elfka klepiąc siwkę, na której siedział Gurvilin.

Kobyła ruszyła spokojnie z miejsca niosąc na grzbiecie strapionego jeźdźca, którego nagle ogarnęły wyrzuty sumienia.

Jednak nie zauważył tego ani nad wyraz wrażliwy krasnolud, ani spostrzegawcza elfka. Dlatego też, Gurvilin szybko porzucił smutne myśli i ruszył za kompanami.

Wjeżdżając na małą polanę okoloną drzewami zauważyli zgarbionego człowieka przy małym ognisku. Człowiek siedział na małym pieńku. Gdy tylko ich zauważył, szybko sięgnął po miecz leżący nieopodal i poderwał się z miejsca.

- Bądź pozdrowiony wędrowcze. - powiedziała szybko Synfia, uspokajając gestem krasnoluda, który położył rękę na toporze. - Obyśmy zostali przyjaciółmi. - skinęła lekko głową.
- I ty bądź pozdrowiona, svit'kona. - odpowiedział człowiek unosząc rękę w geście pozdrowienia - A także ty zacny krasnoludzie... I dla ciebie człowieku, niech Wróżka Przeznaczenia będzie łaskawa. - uważnie zmierzył Gurvilina wzrokiem - Zwią mnie Gartectus. - dodał po chwili.
- Na mnie wołają Synfia. - odpowiedziała zeskoczywszy z konia - A to moi kompani: Brinarajn i Gurvilin z Disar.

Gartectus skinął im głową.

- Zaszczętem będzie, jeżeli zgodzicie się towarzyszyć mi przy skromnej wieczerzy. - powiedział.

Z wiszącego nad ogniem kociołka unosiła się prześliczna woń, która zmusiła żołądek krasnoluda do kilku fikołków.

- Zaszczętem jest twoje zaproszenie. - powiedział - Zbliża się noc i myślę, że z chęcią je przyjmujemy, prawda Synfio?
- Myślę także, że perspektywa nocy z kilkoma towarzyszami w tym lesie jest bardziej przyjemna. - uśmiechnęła się elfka podchodząc do ogniska.
- Wszakże co cztery miecze to nie jeden. - powiedział dotąd milczący Gurvilin.
- Prawda. - powiedział Gartectus - Proszę siadajcie.

Gdy ogarnęła ich ciemna noc, antałek piwa wyciągnięty z juków krasnoluda był już pusty.

Gurvilin, któremu krasnoludzkie piwo rozwiązało język nucił sobie cicho:

Żywot elfa bardzo długi,

Elf się bawić li nie umi.

No, a człek co żyje krótko,

Wnet zabawi się równiutko, hej!

- Gurvilin, bo gotowa jestem się obrazić. - powiedziała Synfia - Podejrzewam, że nigdy nie byłeś na żadnym elfickim święcie.

- Nie bierz do siebie tej niewinnej piosnki, svit'kona. - powiedział spokojnie Gurvilin - Zawszy mścić się nie będziesz, prawda?

- A'propos zemsty. - odezwał się Gartectus wstając z miejsca - Pora wyrównać rachunki, człowieku. - ogień złowrogo odbił się od głowni miecza. - Wstań, unieś miecz i walcz. Chociaż nie wiem czy zasługujesz na równą walkę.

- Gartectusie - zbulgotał spod brody Brinarajn - pijany jesteś. Odrzuć miecz i skończmy naszą rozmowę.

- Nie jestem pijany, Brinarajnie. Nie wypłem ani tyka piwa. Od wielu dni cię śledzę, Gurvilinie - zwrócił się do siedzącego przy elfce człowieka - Tamtych już zabiłem. Teraz pora na ciebie.

Gurvilin momentalnie otrzeźwiało.

- Gartectusie, tak bardzo żałuję - powiedział przystępując w stronę wędrowca - mojego czynu... Gdybym tylko miał władzę nad czasem. Domyślam się kim jesteś. - Gurvilin przymknął powieki - Żałuję tej przelanej krwi. Wiem jak wiele straciłeś.

- Nic nie wiesz! - krzyknął wzburzony mężczyzna - Straciłem rodzinę, przyjaciół. Ci, których nie zabiliście, ty i twoja banda, spłonęli w ogniu. Słyszałem ich krzyki i jęki. Nie zdołałem im pomóc. I wtedy postanowiłem ich pomścić. Jesteś ostatni. Szukałem cię przez długi czas, aż tu nagle sam do mnie przybywasz. Weź miecz do ręki.

- Nie będę z tobą walczył...

W obozie zapadła cisza.

- Jak chcesz. - syknął Gartectus - Zabiję cię bez skrpułów. Nawet bezbronnego. Tak jak ty zabiłeś ich.

- Gartectusie. - elfka, która również nic nie piła, bo wczorajsze piwo szumiało jej jeszcze w głowie, podeszła do mężczyzny. - Proszę, nie popełniaj błędu. - spojrzała mu w oczy.

- Odejdź Synfio. - powiedział Gurvilin - To moja sprawa, moje błędy, zapłacę za nie.

- Nie!

- Weź do ręki miecz. - powtórzył Gartectus.

- Nie!

- To twoja ostatnia szansa. Zgiń z honorem.

- Zginę z honorem...

- Gurvilin! - krzyknęła Synfia.

- Więc giń! - krzyknął w tym samym czasie Gartectus.

Elfka, odepchnięta upadła na ziemię. Ciszę, która zapadła po słowach Gartectusa przerwał zgrzyt miecz ocieranego przez mężczyznę. Już po wszystkim - pomyślała elfka.

Uniosła się i zauważyła zwłoki Gurvilina leżące twarzą w dół. Ciemna krew powoli wsiąkała w ziemię.

- Akh Gurvilin! - zaryczał krasnolud chwiejnie stając na nogach i wyciągając topór.

- Nie, Brinarajn, dość już krwi! - krzyknęła Synfia widząc, jak krasnolud naciera na stojącego tyłem mężczyznę.

Jednak Brinarajn nie zatrzymał się. Kolejny świst głowni i złowieszczy błysk ognia sprawił, że ciało krasnoluda z głuchym hukiem spadło na ziemię.

Synfia przypadła do ciała Brinarajna. Cięcie w szyję. Przeżrana odwróciła wzrok.

- Jest martwy. - powiedział cicho Gartectus ponownie ocierając miecz z krwi.

- Więc... więc teraz moja kolej? - załkała elfka.

- Nie wiem, to nie ode mnie zależy. - odpowiedział mężczyzna przeciągając ręką po hebanowych włosach.

Elfka odwróciła się i wyciągnęła zza kłody własny miecz.

- Nic mi nie zrobiłaś, nie widzę powodów by cię zabijać.

- Jednak ty zrobiłaś krzywdę mi. - powiedziała wstając. Broń wymykała się jej z drżących rąk. Nogi odmawiały posłuszeństwa. Załzawione oczy uniemożliwiały skupienie wzroku na przeciwniku.

Gartectus spojrzał na nią uważnie.

- Żegnaj svit'kona. - skłonił się lekko i zgarniając skórzaną torbę ruszył w kierunku drzew.

- Zemszczę się! - krzyknęła Synfia patrząc za odchodzącym mężczyzną.

Gartectus odwrócił się.

- Będę czekać, svit'kona. - powiedział, po czym zniknął wśród drzew.

Elfka osunęła się na ziemię. Łzy przyniosły ukojenie i sen przesiąknięty żądzą zemsty.

"Przecież nie mógł daleko ująć pieszo" - pomyślała i uderzyła piętami konia. Uważnie rozejrzała się po okolicy. Drzewa monotennie snuły swą melodię. Kropelki rosy na paprociach zdawały się lśnić blaskiem diamentów. Las pogrążony w ciszy budził się do życia. Nie ujechała daleko od wczorajszego biwaku, gdy usłyszała śmiech.

- Sandro! - zaśmiał się głos - Nikt nie będzie miał ci za złe, jeżeli się wycofasz. Wybacz przyjacielu, ale słaby z ciebie mówca.

- Znałem kiedyś człowieka, - zabrzmiał znajomy głos - który potrafił zabić słowem. Jednakże, kiedy nadszedł dzień sądu zginął pierwszy, bo napastnicy nie pozwolili przemówić mu ani słowem. Chwali się tobie, Sandro, że w chwilach zagrożenia nie uciekasz w wielkie słowa.

Elfka wyjechała na gościniec. Szybko prześcignęła podróżujących ludzi siedzących na objuczonych koniach.

- Ich też chcesz zabić? - zapytała jadącego na przedzie Gartectusa, kiedy zawróciła konia przodem do wędrowców.

- Nie svit'kona. - odpowiedział spokojnie - Tylko z nimi podróżuję.

- Nie sądziłem, - dodał kiedy cisza zaczęła wyraźnie wszystkim ciążyć - że tak szybko mnie odnajdziesz.

- Nie trudno jest wysledzić tak wesołą kompanię - powiedziała zimno Synfia, zeskakując z konia. - Zakończmy tę infantylną rozmowę. Dobądź miecza.

Gartectus zsiadł z konia i wyciągnął miecz z pochwy.

- Spokojnie przyjaciele. - uspokoił pozostałych mężczyzn - To sprawa między mną a nią.

Mężczyzna ustał w rozkroku na przeciw elfki i spojrzał na nią wyczekująco.

Zaatakowała pierwsza. Niesiona falą wściekłości szybko przystosowała się do rytmu

Gartectusa. Nie potrzebowała dużo czasu by poznać jego słaby punkt. Jak każdy człowiek był przerażająco wolny, ona była elfem i to dawało jej przewagę.

Cięła go przez pierś, jednak mężczyzna tylko się zachwiał. Widocznie nie zraniła go mocno.

Ostrze zablokowały grube skóry, z których była uszyta jego kamizelka.

Kiedy tylko jego towarzysze zauważyli ten cios, dwóch z nich wyciągnęło miecze.

- Nie! - krzyknął zdyszany Gartectus.

Kiedy kolejny raz obróciła się w piruecie, znalazła się między jego ramionami. Szybki cios głowicy w podbródek sprawił, że mężczyzna zatoczył się do tyłu.

Synfia zadała ostateczny cios.

Gartectus spojrział na głownię tkwiącą w jego ciele aż po jelec. Chyba chciał coś jeszcze powiedzieć, jednak z jego ust wypłynęła tylko mała stróżka krwi. Elfka wyszarpnęła ostrze po czym ciało Gartectusa osunęło się na ziemię.

Po kilku wdechach wskoczyła z powrotem na konia.

- Stój wiedźmo! - krzyknął jeden z mężczyzn, gdy ruszyła.

Posłusznie zatrzymała się i z niecierpliwością czekała aż któryś z nich się ruszy.

Pierwszy zaatakował krótko obcięty mężczyzna ze szramą na policzku. "Źle trzyma miecz" - przemknęło jej przez myśl. Cięła go jednym ruchem ramienia. Spadł z konia. Był martwy.

Przecież o to jej właśnie chodziło.

"Nie oni zawinili" - pomyślała, szybko uchylając się przed mieczem następnego napastnika.

Odwróciła się szybko i zwinnie cięła go wzdłuż pleców.

Zatrzymała się przerażona, że jest w niej tyle nienawiści. Zabijała ludzi, którzy nie wyrządzili jej żadnej krzywdy.

- Czy teraz jesteś zadowolona? - zawołał jeden z nich - Skończ to co zaczęłaś i zabij i nas. Bo ja nie wyobrażam już sobie życia bez nich. Zabiłaś moich braci. Pomścimy ich, prawda Sandro?

Mężczyzna skinął głową.

Elfka spięła konia i ruszyła przed siebie.

"Wyklęta... Wyklęta..." - szumiały drzewa.

*

Salą wstrząsnął historyczny śmiech. "Vyrdaira znowu szaleje" - pomyślał Kaliki wolno wstając od stołu.

- Kaliki! - krzyknęła Vyrdaira - Czekam na ciebie!

Chłopak odłożył pergamin, który przed pięcioma minutami kazała mu przestudiować i ruszył w kierunku komnaty Wróżki.

- Tak, jak myślałam. - powiedziała, gdy tylko wszedł - Zatoczyło się błędne koło zemsty.

Dobrze wiesz co to oznacza, prawda?

- Koniec świata? - zapytał patrząc w wielkie lustro, przed którym stała doglądając swojej nowej zabawki. Niejakiej elfki. Synfii.

- Koniec świata? - zapytała unosząc ciemną brew - A, masz na myśli jej sowa, tak?

Skinął głową.

- Miała dużo racji... hm... Pewnie tak. Dlatego musi spotkać się ze swoim przeznaczeniem. - powiedziała, złowrogo szeleszcząc zieloną suknią.

- A jej przeznaczeniem jest...? - zaczął Kaliki.

- Śmierć! - odparła ponownie się śmiejąc.

- Chcesz ją zabić? - zapytał.

Po kilku latach nauki u Vyrdairy utwierdził się w przekonaniu, że Przeznaczenie jest kapryśne jak marcowa pogoda. Nie, jak kobieta. Przeznaczenie musi być kobietą. I jest.

Vyrdairą.

- Dlaczego chcesz to zrobić?

- Bo takie jest jej przeznaczenie. To znaczy taki jest mój kaprys. - powiedział dumnie, przeczesując ręką czarne włosy. - I ty to zrobisz.

Kaliki pomyślał, że to nie mściwość ludzi doprowadzi do końca świata tylko kaprysy Wróżki Przeznaczenia.

- Ja? - zapytał niedowierzając - Dlaczego?
- Bo takie jest twoje przeznaczenie. - zaśmiała się sięgając po puchar z winem.

*

Gdy usłyszała, że ktoś się za nią skrada, po plecach przebiegł jej zimny dreszcz. To niemożliwe, by mnie znaleźli - pomyślała.

Cicho wstała z kłody i sięgnęła po miecz.

Jasnowłosa mężczyzna ubrany w zieloną tunikę i wysokie, elfie buty zaatakował zza drzewa. Niespodziewanie i szybko, tak szybko, że ledwo zdołała sparować cios.

Walczyli zaciekle, a Kaliki dziwił się, że ich miecz nie krzesają iskier. Elfka była szybka i zwinna. Wydawało mu się, iż z łatwością unika jego ciosów. Synfia natomiast myślała tak samo o Kalikim. Przerazała ją prędkość z jaką władał mieczem.

Mężczyzna ciął tuż przy uchu. Jednak elfka zdążyła zrobić unik. Na ziemię spadł tylko brązowy pukiel włosów. W tym momencie Kaliki dopuścił się strasznego błędu. Spojrzał w oczy Synfii. Nie zobaczył w nich nic, oprócz zimnej nienawiści. Już zrozumiał Vyrdaire. Już wiedział jakie jest jego przeznaczenie.

Elfka wykorzystała chwilę nieuwagi i przebiła go mieczem.

Kaliki poczuł rozrywający ból i złapał rękoma za ostrze miecza wbitego w brzuch. Osunął się na klęczki, po czym z jękiem przewrócił się na plecy.

Przeznaczenie postradało zmysły - przemknęło mu przez myśl.

Elfka, ciężko oddychając pochyliła się nad nim by wyjąć miecz. Szarpnęła mocno, rozcinając także ręce mężczyzny.

Kaliki zawył rozdzierająco.

- Świat się kończy... - wychrypiął plując krwią.

Synfia spojrzała w tężejącą twarz mężczyzny.

- Tak... świat się kończy. - szepnęła zapatrzona w krwiste czerwony zachód słońca.